

Ohecy pólarkusz jest trzeci m,
Piątego Oddziału Pszonki.

Cena 12stu półarkuszy Pią-
tego Oddziału, dla Emigrantów
(z przesyłką) franków pięć, za
granicą złotych polskich dwanaście.

Pozonka niebędąc dziennikiem,
nieoznacza terminów wychudzenia
swojego, wyjść więc może raz, dwa,
dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,
co miesiąc, co dzień, co godzinę,
podług tego, jak mu Babin dostarczy
przedmiotów do pisania o sobie.



Zapisać się można :

Na prowincyi : u Sekretarjów
Tow. Dem. Pola.

W Versalles u Ob. Wisniow-
skiego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu : W Redakcyi Demo-
kratki Polskiego i W Czytelni Pol-
skiej, rue du Battoir St. André
des arts, 13; dokąd także wszyst-
kie pisma i przesyłki (z M. Pszonką
Polonnin franco) adresowane być
mają.

PSZONKA.

CO ROBI TOWIAŃSZCZYŻNA ?...

Czy doprawdy powróciła do kraju, czy wymarła, czy się roz-
lazła ?... Powiedz nam, na Boga nasz wszystkowiedzniku *Pszon-
ko*, choć to przecie i nas biedaków na zimę do Polski zaprowa-
dzić miała.... A zaprowadzić bez rozlewu krwi, bez utraty
jednego włoska z głowy.... A do Polski tak świetnej i potężnej,
jakięj nigdy niebyło, o jakięj Demokracja niemarzyła nawet....
A zapowiedź była szumna, pod słowem honoru, sumienia, po-
czciwości.... Już nie rok, ale miesiąc, dzień, godzinę oznaczano
powrotu — 10y Września, w samo południe, może 5 minut
wcześniej albo później — podług zegara niebieskiego.... Dwie
świące miały być zanadto.... Aż tu i Wrzesień i zima zeszyły, i
lato mija, i nowa zima za pasem, i świece nie parę kopsię spaliło;
a my jak dawniej tulacze, a bracia nasi w dotkliwszych niżli
kiedy kajdanach.... I mieliżby nas ludzi tylko, uragać prostu-
duszości naszej, mieliżby zmyślać po prostu ?... O nie! nie!
Prorocy to poeci wszakże, a poeci *niezmyślają nigdy*; stoi na to
dowód w Krasickim :

Był Bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był Celnik, który nie kradł, lotr, co nierozbijał;
Był nakoniec poeta, co nigdy *niezmyślał*.

A więc gdzież są oni, co robią oni ?... Mieliżby sami tylko
powrócić do Ojczyzny?...

Powrócić do Ojczyzny! ?!.. Cóżto wam się znouwu roi po głu-
wach waszych ?... Takżeto rozumiecie słowa proroków ?... O ma-
luczy i prostaczkowie! Macie uszy a niesłyszycie, macie oczy
a niewidzicie; szare duchy macie za bure, ciemne kolumny za
światłe; słyszycie brzmienie słów, a nierozumiecie ich treści....
A cóżhyście rzekli o człowieku, któryhy na koniu jeździł i ko-
nia szukał; azażli niebyło powiedzianem : « Wszystko na tym
tu padole od wyobrażenia zawisło. *Ubi bene ibi patria* powie-

Oddział V. Półarkuszy 3ci.

dział prorok Machijawel, a ja wam powiadam — Ojczyzna, to
wy!... Nieszukajcież jej ani na niebie ani na ziemi. I nieszukaj-
cie jej oczami ludzi ale oczami duchów, nie dla ciała ale dla
ducha; wszakże macie słońce, księżyc i gwiazdy, chociaż ich
ani dłonią waszą dosięgnąć, ani stopą waszą deptać niemo-
żecie..... »

Czy jasno ?... Może niebardzo; więc na kursie proroczym
tłumaczą wam jaśniej : « Ojczyzna, to sen, marzenie, wyraz bez
znaczenia; a uczucia patriotyczne Polaków, to rzecz której oni
nierozumieją. » To co do Polaków i Polski.... » Za to Moskwa,
to słońce w systemacie sławiańskim, okolo którego wszystkie inne
światy sławiańskie obracać się muszą.... »

— Ależ na Boga! Panie profesorze! tot to właśnie Polska
od wieków przyswiewca Sławiańszczyźnie.... toćto z Polski nie
z Moskwy płynie światło na całą Sławiańszczyznę !... Moskwa,
to ciemność, którą właśnie światło polskie rozproszyć i pokonać
musi.

Gdzie tam !... » — Próżne żądze! wykrzykuje professor,
już niebędzie Polak hojował Moskala !... A chcecie wiedzieć dla
czego nie ?... Bo ich ojcowie Lech i Rus pomarli.... »

Na tak praktyczne odkrycia i loiczne wnioski klaszczą w dłonie
proroki. Niech klaszczą !... Im huczniejsze takie dzisiaj oklaski.
cięższa tylko będzie odpowiedzialność w czasie... Niezależną
one głosu sumienia kiedy gorzkim wyrzutem buchnie; nieuwi-
dą serc polskich, dla których Ojczyzna, to nie sen, nie marzenie,
nie wyraz bez znaczenia — ale Polska od Odry do Dźwiny, od
Bałtyku do morza Czarnege; a Polska na całej tej przestrzeni
nie niemiecka, nie moskiewska — ale POLSKA — wolna i nie-
podległa !.

Toż już i dzisiaj dotknęło Towiańszczyznę oburzenie emigra-
cyi polskiej, a oburzenie nie częścicowe, nie stronnicze, nie
osobiste, ale powszechne. Wszystkie bez wyjątku polityczne
odcienia, wszystkie bez wyjątku dzienniki obciążły ją zarzu-

tami, podejrzaniemi, wątpliwościami. Tłómaczenie było konieczne, tém konieczniejsze że jeden z bardzo gorliwych proroków wskoczył w rydwan moskiewski; a dwaj inni apostołowie Słowiańszczyzny publicznie na Moskali przechodząc, publicznie oświadczyli, że ta tylko *mała* między nimi a Towiańszczyzną zachodzi różnica, że oni *otwartą drogą* tam idą, dokąd Towiańszczyzna *tajemnie dąży*. Zarzuty tak były ciężkie, zaskarżenia tak głośne, że nawet niektóre duchy, pomimo całej surowości dyscypliny filozoficznej zwątpiły o czystości nauki Mistrza swego.

A *propos* tej dyscypliny filozoficznej, *oultro* knuta duchowego, trzeba wiedzieć że po wypędzeniu rozumu z Towiańszczyzny, wszystko tam idzie na komendę tej dyscypliny. Że zaś jak w trzodzie bernardyńskich owiec, najęzszy baran zastępuje owczarza, jak w Babinie hetman *de facto* zastępuje króla *de facto*, a kasztelan hetmana; tak znowu w Towiańszczyźnie duch-poeta zastępuje proroka, duch-aptekarz poetę, duch-panna aptekarza, aż w końcu urząd spływa już niewiadomo na kogo, bo jest kilku kandydatów spór o niego wiedzących; więc komu wpadnie w ręce owa dyscyplina filozoficzna, wszystko już wtedy słucha jego komendy. Profesor powie naprzykład że lud Słowiański dopełnił swój powinności w ostatniej walce z Polską, albo że francuzkie miasto Brest, to litewski Brześć! ... a wnet cała kolumna duchów bije brawo aż biedne Francuzy uszy zatykać muszą; ksiądz u Ś. Rocha wymówi *Ite missa est!* ... a wszystkie duchy nieczekając kazania, dla nieporozumień zaszyłych między księdzem a podprorokiem, tłumem wyciągają z kościoła.

Ale wracając do rzeczy, wiadomo że od czasu, kiedy najęzszego ducha spotkała ziemską przygoda, to jest jak minister francuzki spełnił eud na *postanniku Pana*, przepędzając jego ducha za graniczne słupy francuzkie, smutno się zrobiło w szeregach Towiańszczyzny. Biedne duchy-sieroty błąkały się po ulicach Paryża jak poparzone. Emigranci którzy byli świadkami rozwiążlęj zarozumiałości i szalonej pychy duchów, kiedy je mistrz swoją obecnością łechtał, nabierali nadziei, że powoli wróci do nich rozważa a może i rozum. Postrzegł to Vice-Prorok i zatrzwożył się. Bo gdyby to jeszcze kolumny duchów zapelniały się świeżymi rekrutami, mniejszaby tam było o starych i zbutwiałych duchów — odesłano by je w niższe kolumny, zasadzono w pochwy dudków, gęsi, łaków, baranów — i koniec. Ale kiedy tu zamiast przybywać, kilka jeszcze duchów zemknęło, trzeba było koniecznie jakoś temu zaradzić, czyli nowem jakimś *salto mortale* zamydlić oczy duchów i nieduchów.

Raz uczuta potrzeba, czekano już tylko sposobnej chwili, czyli jak w proroczym mówi się języku — *natchnienia czynu*, który miał mieć cel podwójny: 1. Pokrzepić ducha osłabionych gnuśnością szeregów i skompromitować je na nowo publicznie; 2. powiedzieć coś takiego cohy było tak i nie, czarno i białe, strzyżono i gołono, cohy ani zdradzało ostatniego słowa Towiańszczyzny, ani jej łączyło otwarcie z robotami przeciwnarodowemi — słowem, z czegoży wilk był syty i koza cała. Ale do tego potrzeba było współdziałania z nie szeregowcami, z nie duchami, czyli pokazania na zewnątrz że Emigracya niema Towiańszczyzny za szkodliwą sprawę Polski, kiedy prze-mazuje swoje względem niej podejrzania. Ale jak tu do emigracyi się wkroczyć, jak podszyc się pod nią, to dopiero był sęk nie lada; do tego doprawdy potrzeba było natchnienia. Na szczęście Towiańszczyzny był w Emigracyi jeden podły człowiek, nazwiskiem Mirski, który na dopełnienie miarki swych nieczemności, rozrzucił list drukowany w francuzkim języku, z którego pokazuje się że w głowie tego nieczemnika — zamiast mózgu — siedzi kozak z batem i moskiewskimi rublami, a w pierśiach — zamiast serca — mrówisko najplugawszych sprośności. Wzgarda była najstosowniejszą odpowiedzią na czyn i potwarz

ze strony człowieka, o którym świat i Polska nigdy niesłyszały, a pojedynczy ludzie to chyba tylko, że był nikczemnym. Tak myślała emigracya ale nie Towiańszczyzna. Towiańszczyzna zrobiła z tego wypadek równy wypędzeniu swojego mistrza — postanowiła *protestować* — czyli jaśniej mówiąc, przy ogniu na Mirskiego upiec swoją pieczen. Towiańszczyźnie się zdało że ją krzyknie: *Bić Moskalu Mirskiego!*... to emigracya nie wytrzyma i rzuci się tłumem do podpisania aktu przez Towiańszczyznę poczętego; czyli kładąc swe nazwiska na akcie Towiańszczyzny, obok nazwisk Towiańszczyzny, pokaże że z Towiańszczyzną *spółdziała*. Wyprawa, jak każdy widzi, nieźle pomyslaną była, szło tylko o zręczne wykonanie planu.

Naprzód tedy Vice-Majster *wgadnąwszy się w tytuł charakteru* emigracyi polskiej i postrzegłszy że się dzieli na trzy obozy: 1° Którzy ciągle i rozmyślnie zdradzali Polskę — i zowią się dygnitarzami *de facto*; 2° którzy mierzonym i niedołęstwem zmarnotrawili siły narodowe — i zowią się dygnitarzami *de jure*; 3° którzy przez Lud Polski dla Ludu Polskiego pracują — i zowią się *demokratami*; — postanowił do każdego z tych trzech obozów wyprawić oddzielne poselstwo, z gatunku duchów, o ile tylko da się, odpowiednich charakterowi obozu do którego udać się miało, z zaproszeniem stawienia się przy ulicy DAM—STER—DAM, *gdzie bić mają Moskala*. Takie rozgatunkowanie duchów było bardzo potrzebne, raz: dla uszanowania hierarchii w Towiańszczyźnie bynajmniej niezatartej; powtóre: dla pewniejszego skutku zaprosin. Ale kto kiedy do końca z emigracyą trafi?... Czy uwierzycie że i ta, tak mądra i ogładna rachuba na nie się nie przydała, bo oprócz dwóch farbowanych lisów, z których jeden — szcwańszy — za chłodu się wyniosł, jednego ortodoxa, kilku par białych rękawiczek, i dwóch czy trzech młodych a więc ciekawych — nikt z emigracyi nieprzybył. Dziwniejszém było to jeszcze, że oprócz Podproroka, innych duchów wcale widać nie było. Uważając rzeczy po katolicku, niechy to niechylo dziwno — niewiedzieć duchów; ale trzeba wiedzieć że duchy Towiańskiego wcale różne od katolickich. Duchy Towiańskiego mają nosy, języki, pazury, a więc są cielesne, czyli widzialne, i w największej części wyglądają bardzo porządnie — to jest: są brzuchate i tłuste; że zaś ich długo na placu hoju widać niechylo, to dla tego, że siedzieli w klatce albo raczej w czyscu, gdzie ich do czasu zamknęła rości opność Vice-Majstra, aby swoją nierostropnością nieskompromitowały rostropności jego. Niedosyć na tém — dozorował je tam jeszcze Pod-Vice-Majster. My profany, ani sobie wyobrazić możemy, co tam te nieszczęśliwe duchy wycierpiały pod chłostą filozoficznej dyscypliny, na ten raz w ręce aptekarskie złożonej. O wy! co Konstantynowskie pamiętacie czasy, wspomnijcie ową nieszczęśliwą posyłkę, która niezliczone przygryzki, urągania, szturchania i rozmaitego rodzaju udręczenia wycierpieć musiała, zaczawszy od zastępcy vice-gefrettera aż do generała, zanim się dostała na pokoje belwederskiego orangutana, a zaledwo będziecie mieli słabe wyobrażenie onych tam mąk duchowych. Nic więc dziwnego że radość duchów przeszła wszelkie granice, kiedy nareszcie długo oczekiwane matemory — jeden wojewoda, jeden kasztelan, i jeden poseł — zabrali właściwe sobie miejsca — za zielonym stolikiem, a Vice-Majster otwierając drzwiczki od czysca, zakomenderował: *Wy—chodź!!!*. Naprzód wymaszerował Pod-Vice-Majster, a za nim cała falanga — rzekłszy że Alexander Wielki swoje Macedończyki na Daryuzgo prowadził... *Lewo! Prawo! ... Raz! Dwa! ... Stój! Równaj się!*... Stanęli... Nastąpiło głuche milczenie. Vice-Majster spojrział po nielicznym zgromadzeniu... Spojrzały duchy... Przykro się zrobiło Vice-Majstrowi — przykro duchom... Westchnął — westchnęły... Ale trudno się cofać... trzeba kampanię otworzyć... i pierwszy Vice-Majster wypalił w łeb Mirskiego — wyrokiem, zredagowanym, jak się potem pokazało, przy pomocy *Trzeciego-Maja*, ale któregoży się żaden sąd policyi poprawrzej

niepowstydzil. Było tam wykazane i w Imie *Pana* spisany protokół stwierdzone — złapanie Iotra na gorącym uczynku, był podług praw mistycyzmu zakwalifikowany czyn, był i oznaczony trybunał w którym wyrok miał być oblatowany; ale widać że Vice-Prorok nie miał jeszcze czasu przejrzeć kodexu karnego, bo kara do winy tak się stosowała jak pięść do nosa. Z tém wszystkiém trzeba oddać sprawiedliwość że nasz dawny poeta, dzisiejszy profesor i najstarszy dyscypl Towiańskiego mógłby być dobrym podsędkiem w Sławiańszczyźnie *Pana*, jeżeliby się jęj kiedy doczekał. To też ledwie skończył, duchy z pochoew sypnęły huczne hrawo, a Pod-Vice-Prorok począł wrzeszczyć z całego gardła: Wiara! wiara!... Bracia! bracia!... Pan! ob! Pan!... Tak! tak! razem! kochajmy się!... Dobrze mi! słodko mi!... Duch! duch! duch ulata! Trzymajcie! łapajcie!... Słabo!... słabo!... aż przestraszone prorokinie krzyzcć i mdlć poczęły, a za niemi cała kolumna duchów w ryk, w hek, w pisk — rzekł- byś że na nich ostateczny sąd przyszedł.

— I skądże to rozczulenie?... sptycie.

— Ja wam niepowiem, bo dalibóg niewiem. Mnie się zdało że na komedji jestem; bo jak na komedji kiedy dyrektor orkiestry smyczkiem machnie, to wszystkie basy, dudy, trąby, i cymbały, jakbyś uciał, zamilkną; tak tu kiedy Vice-Majster krzyknął: *Basta! Dosyć!*... próżnobyś i jednej ży na lekarstwo szukał, tak na raz wszystko ucichło, i do porządku wróciło. To mię tak zbudowało, przyznam się, że błogosławiłem w duchu oną dyscyplinę filozoficzną, i już miałem prosić o jęj receptę dla użytku w Babinie, gdy w tém Vice-Prorok zgromadzenie do podpisania wyroku w Imie *Pana* zawezwał. Zdaje się że nie nadto nie było naturalniejszego; ale zdarzyło się że sędziowie mieli się do wyroku jak woźny do sędzięgo...

— Więc była opozycja?!

— Proszę o głos!... zawołano z różnych stron.

— Tu nieidzie o głosy ale o podpisy! odparł prorok.

— Ja też parę tylko chciałbym powiedzieć słów objaśniających.

— JW. Wojewoda ma głos.

— Ja pierwej żądałem głosu, wołał Kasztelan.

— Ja jeszcze pierwej! wołał Poseł.

— Prosimy o głosy z kolei — podług żądania, odezwał się ktoś z tłumu.

— Z kolei — podług starszeństwa, odeprze Vice-Prorok,

— Tak! tak! — podług starszeństwa, wtorują mu proroki.

— Wyśmienici ziomkowie! zaczął Wojewoda — Zmuszony jestem tu powtórzyć co dawniej, na inném miejscu i w innęj okoliczności powiedziałem, zeznałem i *mp.* podpisałem, że tylko jedność i zgoda zaprowadzi nas do Ojczyzny. Akt, który nam odczytano dopiero, jest nader ważny — bardzo ważny!... jest potrzebny — nader potrzebny!... jest wyśmienity — zanadto wyśmienity!.. żehym go nie miał poprzec całą powagą mych urzędów, mego wieku, mego doświadczenia. Ale...

— Cóż ale?!..

— Ale żeby ten kwiat piękny i wonny, mógł wszystko co wysmienite w Emigracyi zachwycić, trzeba go wynieść na pole obszerniejsze; tu mu jakoś zaciasno, zaduszo; tutaj jakieś ciężkie powietrze, jakaś niepojęta atmosfera. Jabyłm radził nie spieszyć się tak bardzo, wstrzymać się troche... do pojutra... do jutra.

— A więc Wojewoda możesz mieć jutro inne przekonanie jak dzisiaj, zagadnęły proroki.

— A! A! A! to niepięknie, to niegrzecznie tak podchwytwać... Ja chciałem tylko wyśmienitych uoiich ziomków uprzędzić, że ojcowie narodu do których należeć mam zarzyczyć, że Sejm który za granicą stale czuwa nad honorem Polski...

— Hu! hu! Dosyć! To zanadto!... (głos z tłumu) Już widzę że nie ojciec ale syn podpisze.... (Vice-Prorok) A cóż nam powie nasz kochany Kasztelan?!

— Ja, ja, ja wszystko podpiszę... Ja wprawdzie miałbym pare uwag do zrobienia, ale pierwej podpiszę...

— Brawo!.... Otoż to rycerz, to wojak jakich nam potrzeba. *Pierwej pobijemy, potem policzymy*, tak mawiali zawsze ojcowie nasi.

— Ja nawet podpiszę ile razy tego trzeba będzie; podpiszę jako ja, jako Kasztelan, jako fundator dynastji *de facto*, jako wierny poddany miłościwie mi panującego Adama I^{go}, jako *Trzeci-Maj*, jako negocjator nowego przymierza z Towiańszczyzną — słowem ile tylko razy zechcecie; dzisiaj, jutro; tutaj, u mnie — w każdej godzinie i na każdém miejscu.

— Vivat! Niech żyje! Weźmy go na ręce! Podrzucmy w górę!... O tak! o tak!... Hu-ha!...

— Hola! dosyć!... Aj, dla Boga!... połamiecie mi koście, utręście mi brzuch.... (Vice-Prorok) Teraz Hrabia Poseł ma głos z kolei.

— W Imie Ojca i Syna i Świętego Ducha — kto ma uszy niech patrzy, kto oczy niech słucha. Najmilsi bracia w *Dzienniku Narodowym*! Już dla tój samęj przyczyny, którą wam tak wymownie dostojny mój kolega w Sejmie, wysmienity nasz Wojewoda, tutaj wyłożył, jestem za protestacyą z Sejmu. Sejm, trzeba wam wiedzieć, moi Panowie, już w tym celu zbierał się u mnie, i zbierze się znowu, może dziś, może jutro. Sejm niezaśpi tój sprawy, jak żadnej innęj niezaspał. Sejm dopełni swej powinności, jak jęj od początku emigracyi zawsze święcie dopełniał; ja tu podpisu mego profanować więc niemysle.

— Ależ Mości Hrabio! czemuż nieidziesz za przykładem kolegi Kasztelana. Podpisz z Sejmem jeśli chcesz w Sejmie, a tutaj podpisz z nami...

— Ja z Wami?.. W Imie Ojca i Syna! Ja katolik! Ja sługa Rzymu. Dla mnie religija katolicka, dla mnie Papież, to rzecz nietykalna, rzecz święta. Wy odszczepiliście się od kościoła katolickiego, wy zaparłicie się Papięza, i ja z wami podpisywać?... Nigdy! Nigdy!...

— A więc masz nas za Szymatyków? ...

— Amen!!! (Po chwili ktoś z tłumu). Proszę o głos!...

— I ja!

— I ja!

— Basta!... Dosyć tego gadania!... Do czynu!... Do podpisu! Kto podpisze *Pan* z nim!... *Iska Pana* z nim!... Oto pióro!.. tutaj atrament... a tu papier... Podpisujcie! podpisujcie!...

Gdzie tam?!.. Słowa lecą jak groch na ścianę; nikt podpisywać niemysli. Powoli teatr się wypróżnia; zostają tylko sami prorocy, para cyfer i kasztelan z *Trzeciego-Maja*, i ci też podpisali się tylko.

Tak utonęła w rozsądku publicznym protestacya przez emigracyę *rehabilitacyę* nazwana; a co z nięj jeszcze wypadło, to wam inną razą opowiem.

PROTESTACYA NIEDOSZCZYKÓW

PRZECIW KOM. KORES. ZJEDNOCZENIA.

MIŁOŚCIWY PSZONKO, DOBRODZIEJU, OPIEKUNIE
I ORĘDOWNIKU BABINA!

Piętnaście dusz w ogniu czyscowym cierpiących zanosi przed Trybunał Sprawiedliwości Twojęj niesłychaną po dziś dzień skargę, za krzywdę, jaką ich jedno z województw szerokiego babińskiego państwa osmieliło się dotknąć. Już nie jeden raz ziemia odprawiła swój bieg około słońca, już nie jeden strumień łez naszęj matki — Polski, wpłynął do Oceanu wieczności, od chwili, kiedyśmy ze wszystkiemi co ziemskie i doczesne zrywając, sród naszych przodków stanęli, a przecież, niezmordo-

wana mara chęci rządzenia nieprzestaje i tu jeszcze naruszać popiołów naszych. O! wielkie smać i ciężkie były grzechy nasze na ziemi, żeśmy wierzyli w przyjaciela cara moskiewskiego, w sejm kongresowy, w wodzów szkoły Konstantego, w komiteta numizmatyczne i jeneralskie, w konfederacye, klasztorzki, bractwo barankowe i w *Zjednoczenie*, kiedy nie tylko tu w czyscu, ale i tam na ziemi ciężko dotąd pokutować musimy. Nam się zdało że opuszczając ziemię, raz na zawsze wszystkie z nią zamykamy rachunki, że nas ani brednie proroków, ani intrygi ostatniego prezesa rządu przeciw-rewolucyjnego dosięgnąć niezdolając, i że nas Kom. Kor. z naszego wspólnictwa w jej robotach ostatecznie pokwituje. Ale niehaczn! przenosząc się w dziedzinę innego świata, za nadto ufałismy urzędnikom Kommissy i nie dopełnilismy jednej bardzo ważnej formalności, *wykreslić się ze Zjednoczenia*; toż o to w chwili kiedy przez upamiętywanie się wielu braci naszych na ziemi, jutrzienka przebaczenia, już, już, wschodząc nam zaczynała, kiedyśmy goręciami modły Wszechmocnego błagali o wyrwanie współników naszej wiary politycznej z otchłani *Zjednoczenia*, kiedyśmy nareszcie po długim pobycie na tym tu drugim świecie, nabrali przekonania, że według wszelkich praw boskich i ludzkich, że według *wszelkiego* rozumu człowieczego, nasze stosunki ze *Zjednoczeniem* zupełnie ustały, dostajemy, o zgrozo! ostatni okólnik Kom. Kor. w którym wydrukowano jakobyśmy na Cmentarzu Mont-Parnasse w Paryżu, mieli założyć gminę *Zjednoczenia* i za upoważnieniem 3ch do Komitetu wotować. O ziemską złości! o nieubłagany nierozumie urzędników Kom. Kor. I nas że to od lat tylu złożonych w grobie, śmiecie jeszcze mięszać do waszych nędznych robót! I nas że to zmarłych, którym Bóg za największą winę policzył żeśmy jak wy grzeszyli, śmiecie używać do wyrzucenia z obszarzanego krzesła komitetowego, waszego dwuoblicznego naczelnika. — O racz, racz Miłościwy Pszonko, Dobrodzieju, Opiekunie i Orędowniku Böhina, skarcić zuchwałstwo komissarzy korespondencyjnych, i wykazać zbłąkanej hraci *Zjednoczenia* że droga po jakiej przez długie lata postępuje, prowadzi do wielkiej odpowiedzialności przed Sądem Ojczyzny i Boga, a następnie do wiecznej już nie w czyscu ale w piekle pokuty.

Dan w dnia $\frac{000044000}{44000044}$ czyscowego bożostanu

1. KOPERNICKI NARCYZ, zmarły w Tarbes (Hautes Pyrénées) d. 9 Października 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3751 str. 11).
2. SZAŁAWSKI FRANCISZEK, zmarły w Bruxelli d. 13 Paźd. 1841 (tenże okólnik).
3. NARKIEWICZ JUSTYN, zmarły w St. Flour (Cantal) d. 25 Czerwca 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3395 str. 8).
4. MOSZCZEŃSKI STANISŁAW, zmarły w Perigueux (Dordogne) 21 Lutego 1841 (tenże okólnik).
5. DOBRZAŃSKI JÓZEF, zmarły w Vire d. 4 Marca 1841 (tenże okólnik).
6. BANIEWICZ WŁADYSŁAW, zmarły w Montpellier 11 Kwiet. 1841 (okólnik Kom. Kor. 3113 str. 8).
7. RYNARZEWSKI FELIX, zmarły w Lille 8 Maja 1841 (okólnik Kom. Kor. 3090 str. 4).
8. SKARZYŃSKI FELIX, zmarły w Niort dnia 10 Kwietnia 1841 (tenże okólnik).
9. PROSZKOWSKI ANTONI, zmarły w Londynie w 1839 (tenże okólnik).
10. BEREZOWSKI ANTONI, zmarły w 1840 (tenże okólnik).
11. WILKOWSKI PAWEŁ, zmarły w Bagnères 7 Sierpnia 1840 (okólnik Kom. Kor. N. 2563 str. 6).
12. BEJNAROWICZ JERZY, zmarły w Perigueux (tenże okólnik str. 7.)
13. DZIERŻAWSKI JAN, zmarły w Londynie 13 Marca 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3090 str. 4).

14. KRUSZEWSKI PIOTR, zmarły w Bayonne 9 Marca 1841 (tenże okólnik).

15. GODLEJEWSKI STANISŁAW, zmarły w Tours w początkach Lipca 1840 (okólnik Kom. Kor. N. 3395 str. 8).

I cóż ty na to przeświecna publiczności?... Może podług swego zwyczaju, powiesz: To być niemoże, to żart, to wymysł *Pszonki* — jakieś to powiedziała kiedyś o narodzeniu Imci Króla *de facto*, król-orobców, jezuitów, proroków, wiedzowiedzników, patrontaszów, i tym podobnych dziwolągów, odebrała wiadomość — a więc *Pszonka* rozumny doświadczeniem, czyli że *sparzony na zimne dmucha*, ma honor przedstawić ci od razu list, od jednego z członków *Zjednoczenia*, który oną protestacyę z *czysca* poprzedził, a który stanie za dowód, jasny jak słońce na niebie, że to niejest weale żart, ani wymysł *Pszonki*, ale znowu najistotniejsze *factum*.

a Paryż d. 17 Lipca 1843. 12 roku na ziemi cudzej.

Szanowny Obywatelu Pszonko!

a Przegłądając w sprawozdaniu gminy różne (Okólnik Kom. Kor. N. 4,293) uderzony zostałem mocno zamieszczoną Gminą Mont-Parnasse z Paryża wotującą. O tój, próżno szukając wiadomości u wielu członków *Zjednoczenia* udałem się do źródła — do Kommissy: nie jako do instytucyi, bo jej za taką nie znam, lecz w sposób jaki uznałem za stosowny. do jednego z jej członków. Od tego zażądawszy listy Gminy Mont-Parnasse, otrzymałem ją. Ależ, Obywatelu, mimo że imion miałem *piętnaście* jak w sprawozdaniu, jeszcze niewiara zhyt głęboko zakorzeniona przeciw tym, którym różni mi czasy *krzywe manewra dowiedziono*, nie dozwoliła mi zaufać. Praca moja nie była daremną; szukając bowiem osób których imiona nadesłał mi obywatel Kazimierz Podwysocki, członek Kom. Kor., dowiedziałem się — czyby kto mógł pomyśleć? — że w ich liczbie znajdują się zmarli. Po nich dochodzi się kłębka, jak to mówią; i ja też z dwóch o których zejściu z tego świata mnie przekonano, doszedłem reszty. Krótko mówiąc znalazłem ich wszystkich jak mi ich nazwiska przysłano, słowo w słowo, w okólnikach Kom. Kor. ogłoszonych pod różnemi datami między rokiem 1840 a 1841. Tym sposobem jak widzisz, Obywatelu, rezultat co się tycze projektu trzech (projekt bruxelski o upoważnieniu) jest podejrzanym, niepewnym; według mego albowiem przekonania wkrótce znajdzie się Gmin podobnych, ze zmarłych uformowanych, ilość duża. Powiesz może, Obywatelu, że rzecz ta, jako związku obcego dotycząca, na uwagę twoją niezasługuje. Ależ, Obywatelu, niepowinno ująć uwagi redaktora pisma publicznego to, co *obraża moralność*, wspólną podstawę wszystkich jakich bądź stowarzyszeń ludzkich. Z tego to względu, szanowny Obywatelu, mam prawo spodziwać się, że powziąwszy wiadomość o czynie najwięcej *przewrotnym*, i nacechowanym do tego wysoką *efronteryą*, uczynisz go publicznym przez organ twój, aby sprawców dotknęła *publiczna sromota i zgroza*, owe najpierwsze hańby przeciw każdemu złemu w społeczeństwie. Czyżnie wszakże publicznem to, o czem ci donoszę, proszę cię Obywatelu, abyś nierobił publicznem imienia mego, które, rzeczy opartej na silnych dowodach jakie ci składam, nie doda żadnej powagi.

Pozdrowienie braterskie,

Członek *Zjednoczenia*.

Tu następuje lista imienna *piętnastu*, przez Kazimierza Podwysockiego, Członka Kom. Kor. Korespondentowi nadesłana, a z zamieszczoną powyżej zupełnie zgodna.